

**Prof. dr hab. Andrzej Rychard: nowy system – konsolidacja czy odrzucenie?**  
**Seminarium naukowe „Polska w Europie – Europa w Polsce”**  
**Katedra im. Tadeusza Mazowieckiego UW we współpracy z**  
**Konrad Adenauer Stiftung**  
**(Warszawa, 18.06.2019 r.)**

Uczestników seminarium przywitał prof. M. Wyrzykowski. Referat wprowadzający wygłosił zaś prof. A. Rychard.

Punkt wyjścia dalszych rozważań wyznacza założenie, że od 2015 r. w Polsce mamy do czynienia z próbą budowy nowego systemu. Podejmując się próby jego charakteryzacji należy zauważyć, że jest on na obecnym etapie rozwoju w połowie drogi między niespójną hybrydą nowego i starego porządku, a osiągnięciem własnej spójności wewnętrznej. Osiąganie owej spójności jest zaś procesem ewolucyjnym, który nie zaczyna się od likwidacji, ale zdolność systemu do absorpcji niespójności. Równocześnie dochodzi do stopniowego utrwalania wprowadzonych w ten sposób zmian.

Tworzący się system jest rozpięty między przystosowaniem a odrzuceniem. Nie jest to jego cecha swoista lub charakterystyczna. Wiele innych systemów, których nie można zaliczyć do demokracji liberalnych (np. system realnego socjalizmu albo komunizmu) były w podobny sposób rozpięte między dwiema wspomnianymi wartościami brzegowymi. Użyteczne dlatego jest odwołanie się do pojęcia *hybrid regime*, którym opisuje się systemy złożone z niespójnych, niekompatybilnych i nie pasujących do siebie elementów. W polskim wypadku ujawnia się jednak swoistość. Polska niespójność systemu zaczyna wykraczać poza zwykłą hybrydowość. W ostatnich latach polska transformacja ustrojowa i społeczna doszła już niemalże do etapu konsolidacji (skonsolidowanej demokracji liberalnej), po czym nagle zaczęła podążać w zgoła odmiennym kierunku. Odpowiedzi wymaga pytanie, czy jest to zwrot ku przeszłości i znanym wcześniej hybrydowym rozwiązaniom, czy jednak wraz z tą zmianą powstaje nowy element jakościowy, który pozwala charakteryzować system po 2015 r. Odpowiedź ta pozwoli nie tylko lepiej zrozumieć funkcjonowanie samego systemu, ale w łatwiejszy sposób przygotować się na nieodległą przyszłość.

W tym kontekście kluczowe są wybory parlamentarne w 2015 r. Wyglądające początkowo jak zwykła demokratyczna zmiana rządów, ujawniły z czasem swoje doniosłe znaczenie dla budowy nowego systemu. Wówczas osiągnięto „apogeum procesu końca obietnicy transformacyjnej”. Obietnicą tą był zaś oparty o silne podstawy instytucjonalne i behawioralne komunikat, który można sprowadzić do następującego przekazu: jeżeli będziesz lepszy oraz będziesz się uczył to zajmiesz lepsze pozycje na rynku pracy i w społeczeństwie. Nie okazał się on trwały i odporny na zmiany polityczne i społeczne. Po pewnym czasie od fundamentalnej zmiany aksjologicznej lat 90., Polscy socjologowie (m.in. H. Domański) zaczęli dokumentować spadek zainteresowania wyższym wykształceniem, a w konsekwencji swoisty spadek jego opłacalności w różnych grupach. Jako przyczynę tego stanu rzeczy wskazywano dysproporcję między – dramatycznie rosnącą – podażą a popytem na wyższe wykształcenie,

który nie zmieniał się tak radykalnie w czasie. W konsekwencji, system zaczynał zamykać się dla niektórych jego uczestników. Pozostawiał część osób poza dostępem do „owoców transformacji”. I choć sytuacja ekonomiczna poprawiała się w dłuższej perspektywie, rosła deprivacja związana z dostępem i wykorzystaniem korzyści wynikających z transformacji.

Przegrana Platformy Obywatelskiej i wygrana Prawa i Sprawiedliwości w 2015 r. była w istocie zmianą, o której zdecydował margines głosów. Fałszywa jest, bowiem tendencja do wnioskowania o skali i głębokości poparcia społecznego dla rządzącej partii na podstawie rozmiaru przeprowadzonych przez nią reform. Przewaga PiS w 2015 r. była niewielka. Jak pokazują badania m.in. J. Flisa, partia rządząca zyskała swoisty naddatek w stosunku do swojego trwałego elektoratu. Część tego naddatku stanowili zaś ci, którzy poczuli „koniec obietnicy transformacji”.

Niemniej doniosła na drodze do formowania się nowego systemu była – konsekwentnie postępująca przed 2015 r. – „depolityzacja sukcesu transformacyjnego”. Winę za ten proces ponosi głównie Platforma Obywatelska. Partia ta przez lata utwierdzała jednostki w przekonaniu, że ludzie osiągnęli sukces tylko dzięki własnej pracy i staraniom. Narracja ta zrywała związki między sukcesem społeczeństwa a obywatelami. Ponadto opierała się na wyraźnym rozdzieleniu sukcesu społeczeństwa i polityki w sferze publicznej (np. budowa szpitali lub dróg publicznych). Prawo i Sprawiedliwość „przywróciło polityzację”.

Po 2015 r. możemy zaobserwować niespójność między systemem politycznym a gospodarczym. Naruszenie reguł praworządności oraz autorytarne sentymenty partii rządzącej nie prowadzą zarazem do złamania lub odejścia od reguł gospodarki rynkowej. Poza pewnymi tendencjami do wzmocnienia roli państwa gospodarka pozostaje napędzana przez małe i średnie przedsiębiorstwa. W swych instytucjonalnych podstawach pozostała w stanie nienaruszonym. Tu ujawnia się kolejna niespójność w obrębie samego systemu gospodarczego. Z jednej bowiem strony władza polityczna podkreśla innowacyjność jako motor napędowy nowej gospodarki, z drugiej strony – podejmuje próby miękkiej renacjonalizacji albo re-centralizacji niektórych podmiotów albo sektorów. Podobnie system polityczny jest również pełen napięć wewnętrznych i niespójności. Przykładem mogą być zarówno walki frakcyjne w obozie rządzącym oraz stosunek do reformy sądownictwa lub nauki i jej chaotyczny przebieg.

Taki stan rzeczy można do pewnego stopnia wyjaśniać odwołując się teoretycznej koncepcji reżimów hybrydowych. Ostatnio popularna jest również inna interpretacja tzw. wielkiej transformacji, która historycznie ma zawsze charakter dwukierunkowy. W ujęciu tym, po zmianie liberalno-demokratycznej przychodzi immanentny proces wewnętrzny, który stanowi reakcję na tę zmianę. Stanowi on zarazem naturalny i powtarzalny element historii. Nie przekonuje mnie to wyjaśnienie. Zmianę po 2015 r. w Polsce postrzegam, bowiem nie jako przejaw „naturalnego biegu historii” ale rezultat niewielkiego zwycięstwa wyborczego. Podobnie dyskusyjne było wiązanie upadku komunizmu z swoistą „nieuchronnością historyczną”. Pojęcie to jest wysoce dyskusyjne. Wydaje się, że do wyjaśnienia i analizy aktualnych zmian w Polsce wystarczyć mogą klasyczne teorie analiz systemowych, nawet bez konieczności sięgania do złożonych koncepcji N. Luhmanna.

Obecnie jesteśmy świadkami etapu konsolidacji, który charakteryzuje się uzyskaniem spójności przez niespójny system. Istotnym elementem tego procesu jest kwestia zmiany strukturalnej. W ten sposób można patrzeć na politykę transferów socjalnych. Mają one na celu nie tylko wyrównanie nierówności społecznych i poprawie sytuacji najuboższych, w tym tych, którzy zostali poszkodowani przez transformację. Transfery pełnią jednak również funkcję strukturalną. Sprzyjają tworzeniu nowych grup beneficjentów, a w szerszym zamyśle – przynajmniej częściowo – stanowią próbę budowania nowej klasy średniej. Prowadzi to naturalnie do powstawania napięć i sprzeciwu „starej” klasy średniej, która uwierzyła wcześniej w obietnicę transformacji i dokonała stosownych działań a niekiedy i wyrzeczeń w imię budowy demokratycznego i liberalnego systemu.

Zmianie strukturalnej towarzyszy zmiana na poziomie normatywnym. Polega on nie tylko na modyfikacji zastanych instytucji, ale przede wszystkim na poszukiwaniu nowej legitymizacji władzy politycznej. Proces ten dobrze obrazują stosunki Polski z Unią Europejską. W nowej narracji, UE nie jest postrzegana jako wspólnota wartości, ale środek służący wyłącznie do poprawy ekonomicznego statusu jej członków. Członkostwo w UE – jak wynika z wypowiedzi m.in. J. Kaczyńskiego – stanowi wyraz braku alternatywy i do pewnego stopnia jest konieczne na obecnym etapie historycznym. Twierdzenie to przypomina znane z przeszłości komunikaty i próby pseudo-legitymizacji albo ukrytej legitymizacji dokonywane w systemach niedemokratycznych.

Wspominanym zmianom (strukturalnej i normatywnej) towarzyszy segmentacja rzeczywistości (tj. postrzeganie jej przez wiele osób w sposób wybiórczy lub rozczłonkowany). Wyrazem tego jest postawa, którą można zilustrować następującym twierdzeniem: co prawda doszło do rażącego naruszenia praworządności, ale w pozostałych aspektach państwa funkcjonuje prawidłowo. W pewnym uproszczeniu można stwierdzić, że część jednostek widzi drzewa, ale nie widzi lasu. Segmentacja chroni ludzi przed dysonansem poznawczym i dyskomfortem wynikającym z konieczności przyznania przed sobą samym oraz innymi, że ceną zmiany własnego statusu społecznego jest zgoda albo milczenie wobec naruszenia zasad konstytucyjnych. Podobnie jak w wielu innych systemach (zwłaszcza niedemokratycznych) dochodzi do oddzielenia postaw, opinii i zachowań. Jednostki formułujące nawet radykalne i krytyczne opinie w swoich zachowaniach potrafią postępować konformistycznie.

Skutek segmentacji potęguje molekularna koncepcja rozwoju. Jak wynika bowiem z badań J. Czapińskiego, rozwój w Polsce opiera się nie tyle na grupowej współpracy, ile na indywidualnej zaradności.

W tym kontekście warto odnotować, że współcześnie wskazuje się, iż problem legitymizacji systemu jest istotny tylko dla filozofów i intelektualistów. Na co dzień człowiek nie żyje bowiem w stanie legitymizacji, ale w stanie wpasowania się w system. Dostrzegane przez ludzi – społeczne, polityczne, gospodarcze – niespójności systemu podlegają integracji na poziomie wielu ról społecznych jednostki. Innymi słowy, niespójności systemu redukowane są przez ludzi, którzy je absorbują pełniąc różne role i uczestnicząc w wielu relacjach społecznych. Nawet jednak przy takiej architekturze systemu może dojść do jego (próby) odrzucenia, gdy nastąpi połączenie postaw, ocen i zachowań, a segmentacja rzeczywistości ustąpi quasi-

rewolucyjnej perspektywie jednostki. Wówczas ludzie działają w stanie legitymizacji zamiast dostosowania się do wymogów i niespójności systemu. Przykładem tego typu działań były protesty w obronie niezależności sądownictwa oraz protesty przeciwko zaostrzeniu ustawy aborcyjnej.

Podsumowując: zdeintegrowany i niespójny system integruje się w następstwie działań samej jednostki, która przejmując ową niespójność i dokonuje jej uspołnienienia na poziomie spełnianych ról społecznych. Równocześnie w niektórych jednostkach zachodzi odmienny proces. Odrzucając możliwość wpasowania się w system, działają one w stanie legitymizacji i dążą do zmiany. Związek mikro i makro zaczyna być odbudowywany w sytuacjach mobilizacji społecznej. Ostatnie kilka lat w Polsce to wyraźna lekcja postaw obywatelskich, które zakłóciły prostą konsolidację nowego systemu (A. Rychard).

W dyskusji zwrócono uwagę na zidentyfikowane przez prelegenta przyczyny porażki Platformy Obywatelskiej w 2015 r. Pierwszą był koniec „obietnicy transformacyjnej”, drugą – „depolityzacja sukcesu transformacji”. Pojawia się pytanie, czy przyczyny te wyczerpują źródła przełomu, jaki się wówczas dokonał. Wydaje się bowiem, że należałoby wziąć również pod uwagę inny element, jakim jest próba restytucji godności jednostki. Zagadnienie to okazało się niezwykle doniosłe w sferze stosunku jednostki do państwa. Obywatel przez wiele lat mógł bowiem odnosić wrażenie, że „państwo jest zimne”: reguluje i wymaga. Nowa władza polityczna podjęła zaś próbę przekonania obywatela, że „państwo jest ciepłe i przyjazne”: pomaga. Rozważenia wymaga kwestia istotnego dowartościowania niedowartościowanych przez państwo. Począwszy od 2015 r. mamy do czynienia ze stopniowym zagospodarowywaniem sfery godności. I temu też służyły wspomniane transfery socjalne. One nie są w stanie samodzielnie budować nowej klasy średniej. Służą jednak istotnemu dowartościowaniu obywateli (AMBASADOR imienia nie znam).

Problem „restytucji” godności oraz doniosłej roli państwa w zabezpieczeniu statusu obywatela jest niezwykle ważny. Tym ważniejszy, że stał się aktualny w momencie, w którym część jednostek stanęła naprzeciw transformacyjnego wzoru, któremu nie była w stanie sprostać. Istotnym zabiegiem było więc odwrócenie narracji przez władzę polityczną i dowartościowanie niedowartościowanych. Należy przypomnieć, że w pewnym sensie ślady tego podejścia można odnaleźć w kampanii A. Kwaśniewskiego, która opierała się na założeniu „nikt nie jest doskonały”. Założenie to pozwalało politykowi dostosować się do oczekiwań i sprzyjało utożsamieniu się części jednostek z polityką. W zdecydowanie szerszej skali mechanizm ten został zastosowany po 2015 r., kiedy to hasło „wstawania z kolan” służyło zarówno dowartościowaniu, jak i skróceniu odległości między państwem i władzą polityczną a jednostkami (prof. A. Rychard).

Dyskusyjnym może być założenie dotyczące spójności systemu przed 2015 r. Przed tą datą Polska mogła być rozpoznawana, jako skonsolidowana demokracja liberalna. Pojawia się jednak pytanie o poziom owej konsolidacji. Niewątpliwie doszło do niej w sferze instytucjonalnej, co pokazują m.in. badania z września 2015 r. Zarazem jednak w ustaleniach badaczy wyraźnie widać niedopasowanie demokratyczno-liberalnej formy systemu do oczekiwań społecznych, co mogłoby wskazywać na pewnego rodzaju brak konsolidacji na tym

poziomie. Niewątpliwie inspirujące jest mówienie o „depolityzacji sukcesu”, ale należy podkreślić, iż chodzi tu głównie o sukces materialny. Zastrzeżenie to jest o tyle istotne, że w poprzednim systemie sukces miał głównie taki tylko wymiar. Inne potrzeby nie były zaspokajane. To podziało na sukces polityzacji po 2015 r. Na tym tle pojawia się pytanie, jaką rolę odegra dysonans poznawczy uczestników obecnego systemu. Można pokusić się o hipotezę, że przede wszystkim będzie służył konsolidacji i „domknięciu” systemu. Dlaczego protesty ustały? Nie doszło wszakże do połączenia protestu społecznego z politycznym, z uwagi na problem odrzucenia polityki przez wiele osób. W tym samym czasie nowy system stara się pokazać, że polityka jest sprawcza i może przynieść rozwiązania korzystne dla niektórych przynajmniej jednostek (prof. K. Skarżyńska).

Dla uzyskania pełnego obrazu konieczne wydaje się również uwzględnienie wymiaru tożsamości religijnej Polaków (red. J. Ordyński). On również wskazuje, że konsolidacja systemu przed 2015 r. była niepełna. Wynik ostatnich wyborów parlamentarnych związany jest wszakże z pewnym poczuciem zagrożenia tożsamości części Polaków. A jest to sfera, która charakteryzuje się sama daleko idącymi niespójnościami na linii kościół instytucjonalny a część osób wierzących (prof. K. Skarżyńska).

Trudno zaprzeczyć twierdzeniu, że konsolidacja w 2015 r. dotyczyła głównie instytucji, a nie oczekiwań społecznych. Przez wiele lat system budowany był niejako „na wyrost” tj. wyprzedzał aspiracje i obraz Polaka. Skłania to niektórych badaczy do formułowania hipotez, że okres bezpośrednio poprzedzający wybory w 2015 r. była pewną anomalią, odchyleniem, po którym polska rzeczywistość dopiero stopniowo wraca do normy. To dyskusyjne stanowisko. Brak konsolidacji na tym poziomie wynikać mógł z faktu, że istotna część społeczeństwa „urządziła się” poza sferą polityki i pomimo polityki. Bezpieczne, dobre i wygodne życie stało się możliwe w oderwaniu od polityki, aż do niemalże całkowitej depolityzacji (prof. A. Rychard).

Skala kryzysu konstytucyjnego i reakcje na niego pokazują jak płytką była nie tylko gleba instytucjonalna, ale podglebie społeczne, na którym miały rosnąć instytucje. Brak reakcji lub ograniczona niekiedy tylko do kilku gestów reakcja jest dowodem daleko idącej niespójności w polskim systemie. Tymczasem bezkarność naruszania prawa jest grzechem śmiertelnym porządku społecznego, w którym funkcjonujemy (prof. M. Wyrzykowski). Jedną z tego przyczyn może być personalistyczne spojrzenie na politykę w Polsce, jako rywalizację jednostek, a nie działanie na rzecz dobra wspólnego w ramach uznanych przez wszystkich instytucji i z poszanowaniem procedur. Owo niepełne rozeznanie roli i znaczenia instytucji i procedur dla polityki może być jedną z przyczyn sukcesu wspomnianej bezkarności naruszenia prawa (prof. A. Rychard).

Wydaje się, że dokonana w 2015 r. zmiana ma nie tylko „oddolne przyczyny”. Sukces wyborczy partii rządzącej był w pewien sposób skanalizowany odgórnie. Wygrała ona wybory w następstwie swego przystosowania się do oczekiwań wynikających z przeprowadzonych wcześniej badań społecznych. W wypadku Prawa i Sprawiedliwości wątpliwe jest przypisanie określonej, spójnej, aksjologii i preferencji. Partia ta preferuje taki zbiór (nie system) wartości, jaki jest aktualnie potrzebny. W tym sensie nie jest przedstawicielem wyborców, ale

produktem – wytworem marketingowym, który na bieżąco reaguje na zapotrzebowanie i dostosowuje się do zmiennych i niespójnych oczekiwań. Odporność partii rządzącej na kolejne afery polityczne i następstwa kryzysu praworządności nie stanowi rezultatu tylko segmentacji rzeczywistości czy dominującej narracji mediów publicznych. Akceptacja części jednostek dla kolejnych działań politycznych wynika właśnie z faktu, iż jednostki te „urządziły się poza polityką”. Tu z kolei ujawnia się doniosła dla młodego pokolenia różnica w podejściu do polityki i polityczności (dr A. Materska-Sosnowska). Tego rodzaju generalizacja wydaje się dyskusyjna. Nie jesteśmy ani wyjątkowym społeczeństwem, ani społeczeństwem upadłym. Część sondaży wskazuje nie tylko wysokie poparcie, ale i rozeznanie jednostek w kwestii związków partii rządzącej z kierunkiem reformy sądownictwa oraz stosunkiem tej partii do Unii Europejskiej. Dyskusyjna wydaje się w tym kontekście teza prof. A. Ledera, że jesteśmy chłopscy i wciąż mamy chłopskie pragnienia (Ambasador). Wydaje się jednak, że wciąż mamy zbyt krótkie doświadczenie demokratyczno-liberalne, aby z podobnym dystansem patrzeć na zachodzące zjawiska. Nie można wreszcie pomijać roli samego populizmu we współczesnej polityce polskiej i europejskiej (dr Materska-Sosnowska).

W kontekście kolejnych zmian, może zdarzyć się i tak, że uspojnienie finalnie doprowadzi do całkowitego zarzucenia osiągnięć demokracji liberalnej. Interesujące badawczo jest zachowanie w szczególności środowiska akademickiego, w którym można zaobserwować również przejmowanie ciężaru niespójności systemu przez jednostki i akceptację albo nawet poparcie dla zmian systemowych (prof. A. Rychard). Należy odnotować, że w środowisku naukowym akceptacja zmian ma czysto konformistyczne podłoże (prof. H. Machińska). Emblematycznym przykładem takiego zachowania jest postawa i prace prof. A. Zybertowicza (red. J. Ordyński). Środowisko naukowe wydaje się przykładem uspojnienia bardziej ze względu na potrzebę realizacji kariery zawodowej, a niżeli z uwagi na aprobatę aksjologiczną dla kierunku zmian systemowych. Z jednej strony, w środowisku tym stopniowo kryteria merytoryczne dostępu do elit zaczęły ustępować przed nowym kryterium, jakim jest polityczna „naszość”. Z drugiej strony, koszt protestu i sprzeciwu wobec systemu istotnie podrożał w czasie. Jest to pewien paradoks sukcesu transformacji. Protest akademicki w czasach poprzedniego systemu był w tańszy, a zarazem mógł stanowić źródło prestiżu w środowisku zorientowanym antysystemowo (prof. A. Rychard).

Reforma nauki, zapotrzebowanie na nowych ekspertów, sędziów i innych piastunów organów władzy publicznej rozpoczęła okres formowania się nowych elit. Z jednej strony możemy zaobserwować czynny współudział niektórych ludzi nauki w procesie naruszania praworządności i budowania nowego systemu. Z drugiej strony, część elit średniego pokolenia wycofuje się do sfery prywatności. Z uwagi na niepewność przyszłości pozostają oni niezaangażowani. Z trzeciej zaś strony, młodzi ludzie, co widać dobrze na spotkaniach regionalnych, gotowi są wyrażać swój sprzeciw, ale nie mają ku temu możliwości lub środków. Scena polityczna i przestrzeń dyskusji społecznej jest dla nich „zabetonowana”. Najmłodszym uczestnikom życia publicznego niestety czasami trudno też włączyć się w debatę publiczną z uwagi na charakter postulatów, które inni uczestnicy tej debaty zdają się bagatelizować (np. kryzys klimatyczny) (prof. H. Machińska). Nie można tracić z pola widzenia wyraźnego

prodemokratycznego zaangażowania części studentów, o czym świadczą nie tylko liczne protesty studenckie, ale i przebieg samych zajęć na uniwersytetach (prof. A. Rosner). Mimo to problematyczna społecznie i perspektywicznie staje się malejąca opłacalność wyższego wykształcenia. Kwestię tę dobrze może ilustrować radykalna dysproporcja między wysoką roczną liczbą absolwentów wydziałów prawa, a niewielką liczbą etatów sędziowskich, prokuratorskich lub perspektyw w innych zawodach prawniczych (prof. M. Wyrzykowski).

*Michał Ziółkowski*